



pragnienie,
by być
blisko

Nie chciała, żeby ktokolwiek jej dotykał, lecz gdy zamieszkała z kolegą swojego brata, zaczęło się to zmieniać.

Autorka serii „Złączeni”!

Cora Reilly



Tytuł oryginału
Not Meant to Be Broken
Copyright © 2014 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Przemysław Gumiński
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-094-1

CORA REILLY

**PRAGNIENIE,
BY BYĆ BLISKO**

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2022

Rozdział pierwszy

Amber

Czułam przytłaczający ciężar żalu i niewidzialne brzemie, które w każdej chwili mogło mnie zmiążyć. Miałam zacząć od nowa. Nie mogłam pozwolić, by strach rządził resztą mojego życia.

Zerknęłam na tatę. Trzymał kierownicę, jakby była jedyną rzeczą utrzymującą go w miejscu, jakby była jego kotwicą w morzu rozpaczy. Jeśli mi się nie uda, to nie tylko ja stracę poczucie szczęścia.

Nie spojrzął na mnie. Prawie nigdy nie kierował na mnie swojego wzroku. Patrzył swoimi brązowymi oczami w dal, zatrzymany gdzieś w przeszłości. Zagubiony w czasach, kiedy wszystko było łatwiejsze, w czasach, kiedy nadal byłam sobą i wiedziałam, jak czerpać z radości.

Te chwile czystej błogości były już dla mnie czymś zupełnie nieosiągalnym. Wszystkie wspomnienia spowijał mrok, który wciągał mnie w niemożliwą do wydostania się otchłań.

Wróciłam wzrokiem w stronę okna, wpatrując się w pasy koloru, w które zmieniały się mijane przez nas samochody i domy. Było mi niedobrze, po części z powodu choroby lokomocyjnej, a po części z nerwów.

Dlaczego myślałam, że to dobry pomysł?

Po trzech latach ukrywania się w domu jego ściany zaczęły mnie przytłaczać. Przez większość czasu nie mogłam znieść widoku swojego pokoju, a jednak było to dla mnie bezpieczne miejsce, prawdopodobnie jedyne, jakie mi pozostało. Tam nikt nigdy

mi nie przeszkadzał. Mogłam być tam sama, nie licząc tych kilku godzin, które spędzałam z tatą, kiedy wracał z pracy.

Ale nie mogłam tak żyć, ponieważ w ten sposób nigdy nie nauczyłabym się żyć na nowo.

Nauczyć się żyć na nowo... Tata chciał, żebym spróbowała. Przez ostatnie trzy lata tak bardzo się o mnie martwił, i to z kompletnie innych powodów niż te, dla których większość rodziców martwi się o swoje nastoletnie dzieci. Mnie nigdy tak naprawdę nie dano szansy na bycie nastolatką. Nie po tym, co się wydarzyło. Miałam dopiero dziewiętnaście lat, a ciężar, jaki dźwigałam w głębi duszy, sprawiał, że czułam się, jakbym żyła już zbyt długo. Czułam się stara, zużyta i wycieńczona.

Radosna młoda dziewczyna zniknęła. Zastąpił ją cień dawnej Amber. Czasami sama siebie nie poznawałam, więc domyślałam się, jak ciężko musiało być mojemu tacie i bratu, gdy patrzyli na moją przemianę. Musieli patrzeć na to, jak powoli przemieniałam się w trupa i jak wykonywałam pewne czynności tylko dlatego, że musiałam je robić, a nie dlatego, że chciałam.

Tata chrząknął.

– To jest coś dobrego, wiesz? Musisz zacząć trochę czerpać z życia, udzielać się towarzysko.

Zmuszając się do uśmiechu, pokiwałam głową, chociaż tata i tak nie mógł tego zobaczyć. Nadal wpatrywał się wprost przed siebie.

Udzielać się towarzysko. Gdyby tylko to było takie proste...

Tata zjechał z autostrady na stację benzynową.

– Muszę zatankować, Amber.

Zatrzymał się przy dystrybutorze i wreszcie się do mnie odwrócił, ale nie spojrzał mi w oczy.

– Potrzebujesz czegoś? Kupić ci coś do jedzenia?

– Muszę do toalety. – Chciało mi się siku już od dłuższego czasu, więc pewnie nie wytrzymałabym dłużej.

Tata rozejrzał się, aż wreszcie odnalazł wzrokiem drzwi prowadzące do toalet.

– W porządku?

Pobrzmiwające w jego głosie wahanie przypomniało mi o niezaprzeczalnym fakcie, że nawet pójście do toalety będzie dla mnie trudnym zadaniem. Mimo ucisku w gardle otworzyłam drzwi. Głośno przełknęłam ślinę i mocno chwyciłam za torebkę.

Tata stał po mojej prawej stronie, wyraźnie czegoś oczekując.

– Mam pójść z tobą?

Rumieniąc się, pokręciłam głową.

– Nie trzeba. Zatankuj, przecież będę niedaleko.

Jeśli chciałam zacząć samodzielne życie, to musiałam nauczyć się chodzić do łazienki bez nadzoru. Prędko ruszyłam w kierunku toalet. Damska znajdowała się po lewej stronie i na szczęście nie czekali pod nią żadni mężowie ani partnerzy. Otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka. Ku mojemu zadowoleniu okazała się pusta. Dopiero po zamknięciu się w jednej z kabin odważyłam się znów oddychać.

Spuściłam wodę i wtedy usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i dwie rozmawiające ze sobą kobiety. Serce zaczęło walić mi w piersi, a klamka zrobiła się śliska od potu na mojej dłoni.

Nie jesteś w niebezpieczeństwie.

Mój mózg to wiedział, lecz moje ciało zignorowało rozsądek i postanowiło, że czas spanikować. Wstrzymując oddech, wyslizgnęłam się z kabiny i prawie odskoczyłam, ponieważ jedna z kobiet czekała tuż pod nią, a druga stała przy zlewie i poprawiała makijaż, dlatego postanowiłam nie myć dłoni i szybko wyszłam z toalety, choć było to strasznie niehigieniczne. Na twarzach kobiet dostrzegłam obrzydzenie. Pewnie według nich wyglądałam jak kompletne dziwadło.

Kiedy grzebałam w torebce w poszukiwaniu chusteczek dezynfekujących, prawie na kogoś wpadłam. Wysoki mężczyzna

wykonał ruch, jakby chciał pomóc mi złapać równowagę, na co ja odskoczyłam i wydobył się ze mnie zduszony krzyk.

Panika ogarnęła całe moje ciało. Biegiem ruszyłam przed siebie, z całych sił przyciskając torebkę do piersi, a następnie rzuciłam się na miejsce pasażera w samochodzie ojca. Czułam, jak pot spływa mi po plecach, a mój oddech był płytki i urywany.

Tata wpatrywał się we mnie z szeroko otwartymi oczami. Wyciągnął do mnie dłoń, a ja gwałtownie się cofnęłam. Opuścił rękę.

– Amber, co się stało?

– Nic – wydusiłam z siebie. – Nic mi nie jest, tato.

Wcale tak nie było i oboje o tym wiedzieliśmy.

– Wszystko jest w porządku, rób głębokie wdechy. Terapeutka powiedziała, że to może się wydarzyć... – urwał.

Od miesięcy odmawiałam terapii, ale tata znalazł sobie kogoś, kogo nie mógł mi odpuścić. Nie konsultował się ze mną, lecz przypadkiem podsłuchałam kiedyś jego rozmowę z Brianem.

Udzielaj się towarzysko.

Jakakolwiek forma bliskości była dla mnie czystą torturą. Jak miałam udzielać się towarzysko, skoro odbiło mi na widok dwóch nieszkodliwych kobiet w łazience, a przez faceta idącego do toalety miałam atak paniki?

Nienawidziłam, kiedy ludzie patrzyli na mnie jak na dziwadło z powodu mojego zachowania. Tak bardzo próbowałam być taka jak oni, próbowałam zachowywać się normalnie. A jednak normalne zachowanie wymagało tego, żeby być blisko ludzi, co przypominało mi o tym, co się wydarzyło. Wspomnienia to jedyna rzecz, której bałam się jeszcze bardziej od bliskości, podobnie jak wracania pamięcią do tego, co się wydarzyło i co straciłam. To po prostu było dla mnie zbyt trudne. Przypominało mi o tym, czego nigdy nie mogłabym mieć. Zostałam złamana w taki sposób, że nic nigdy nie mogłoby mnie naprawić.

Złamana...

Już nigdy nie miałam być taka jak wcześniej. Było mi łatwiej, kiedy zaakceptowałam to, że będę złamana do końca życia. Niektórych rzeczy po prostu nie dało się naprawić, dlatego też nigdy nie powinno się ich psuć. Ja byłam jedną z tych rzeczy. To, co zostało zburzone kilka lat temu, nie mogło już nigdy zostać odbudowane. Byłam tego całkiem pewna, ja i moja dusza, bo nie było to coś na wzór stłuczenia wazonu, ponieważ wazon można było posklejać przy pomocy kleju. Jednak nie było takiego spoiwa, które mogłoby posklejać strzaskaną duszę tak zrujnowanej osoby jak ja.

Zdałam sobie z tego sprawę kilka miesięcy po tym, co się wydarzyło. Z jakiegoś powodu po zaakceptowaniu tego faktu moje życie stało się jednocześnie cięższe, ale też pewne kwestie się uprościły. Było mi ciężiej, gdyż wiedziałam, że nie ma dla mnie ratunku, lecz równocześnie łatwiej, bo wreszcie zaakceptowałam to, że nic nie można ze mną zrobić. Trzymanie się nadziei i patrzeć, jak ciągle jest niszczona, było znacznie gorsze niż jej całkowity brak. Nawet zupełnie obcy ludzie widzieli, że nie byłam normalna. Właśnie dlatego przez ostatnie trzy lata prawie w ogóle nie wychodziłam z domu, choć tata bardzo się starał, by pomóc mi w rozpoczęciu nowego życia. Po pewnym czasie poddał się i zatrudnił emerytowaną nauczycielkę, która uczyła mnie w domu przez ostatnie dwa lata liceum. Przed tym, co się wydarzyło, miałam mnóstwo przyjaciół, ale później po prostu za bardzo bałam się spojrzeć im w oczy. Peterborough było małym miasteczkiem. Plotki na temat tego zdarzenia rozprzestrzeniły się z prędkością błyskawicy, a w wiadomościach huczało od spekulacji. Jedynymi osobami, które miały jakiegokolwiek pojęcie o tym, co tak naprawdę się stało, był ojciec, brat Brian i personel szpitala, który zajmował się mną przez tygodnie po zdarzeniu, lecz nawet oni nie wiedzieli o wszystkim. Gdybym miała cokolwiek do gadania, to zostałoby tak do mojej śmierci. Prawdę za-

brałabym ze sobą do grobu. Szczerze mówiąc, udałooby mi się, gdyby tata mnie dwukrotnie nie ocalił. Po drugiej próbie samobójczej zaczął płakać. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek widziała płaczącego ojca. Powiedział mi wtedy, że nie przeżyłby, gdyby stracił także mnie, nie po tym, jak moja mama umarła na raka, kiedy miałam dwanaście lat.

Nawet Brian, mój niezniszczalny brat, miał w oczach łzy, kiedy odwiedził mnie w szpitalu po drugiej próbie. Wtedy postanowiłam spróbować jakoś znieść życie dla nich. Nie chciałam skrzywdzić ich jeszcze bardziej. Tata już i tak swoje wycierpiał, bo musiał patrzeć na mnie każdego dnia, a Brian wyjechał na studia jeszcze przed tym zajściem, więc nie musiał patrzeć na większość dramatów.

Kiedy powiedziałam tacie, że chciałabym rozpocząć nowe życie, kompletnie nie miałam pojęcia, jak właściwie to zrobić. Jednakże jednej rzeczy byłam od początku pewna – musiałam opuścić swoje rodzinne miasto. Tata wymyślił rozwiązanie, które w teorii brzmiało dobrze. Chciał, bym zamieszkała z Brianem i jego najlepszym przyjacielem. Teraz wydawało mi się to pewnym sposobem na uczynienie z ich życia piekła.

Już prawie byliśmy na miejscu. Za kilka minut miałam zająć się pod swój nowy dom. Poczulałam jeszcze większe nudności. Na chwilę zamknęłam oczy, żeby je powstrzymać.

– W porządku, Amber? – Słyszając zmartwienie w głosie taty, otworzyłam oczy, ale szybko odwróciłam wzrok. Nie mogłam znieść zatroskania oraz rozpaczki widocznych na jego twarzy.

– Nic mi nie jest, tato – zapewniłam go, unikając kontaktu wzrokowego. Spojrzałam przez ramię na transporter, w którym spał zwinięty w kłębek mój kot Pumpkin. Wsunęłam palec przez kratkę i pogładziłam jego miękkie futro na plecach, próbując się uspokoić. Jak zwykle mój kot nagrodził mnie głębokim mrużeniem i uniósł głowę, żebym mogła podrapać go za uchem.

Zauważyłam, że tata z z troskaniem przygląda się tej scenie, co niemal złamało mi serce. Ojciec nie powinien mieć powodów do tego, by zazdrościć kotu.

Jedną dłoń trzymał luźno między nami, jakby liczył na to, że go za nią złapię. Chciałabym to zrobić, ale rezultat zabolalby go bardziej, niż gdybym w ogóle nie spróbowała.

Tata zatrzymał się na ulicy, przy której mieszkał Brian. Właśnie miałam dostać szansę na nowe życie. Tata zaparkował i wyłączył silnik. Nie ruszyłam się z miejsca, podobnie jak on. Wyjrzałam przez okno i serce podeszło mi do gardła.

Pod czteropiętrowym budynkiem mieszkalnym z brązowego kamienia stał mój brat, który niepewnie wpatrywał się w samochód. Dłonie wepchnął w kieszenie spodni i marszczył brwi. Wyglądał, jakby wolał być zupełnie gdzieś indziej.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Zmartwienie w jego oczach było niczym wymierzony prosto w twarz strzał z liścia.

Wiecznie zmartwiony Brian.

Tata otworzył drzwi i wyszedł z samochodu, a następnie podszedł do Briana. Przytulili się bez żadnego wahania, żadnego poczucia niezręczności.

Walczyłam z cisnącymi się do oczu łzami. Zrobiłam głęboki wdech i wyszłam z samochodu. Szybko otworzyłam drzwi z tyłu i wyjęłam transporter, bo potrzebowałam tego mruczenia kojącego nerwy. Nie mogłam już dłużej odkładać przywitania się z bratem, więc ruszyłam w kierunku Briana i taty. Rozmawiali z jakimś trzecim facetem, który był wyższy od Briana i o wiele bardziej muskularny. Miał krótko przystrzyżone ciemne włosy, ubrany był w sweter z logo Uniwersytetu Bostońskiego. To musiał być Zachary, najlepszy przyjaciel Briana.

Zalała mnie kolejna fala paniki, ale zmusiłam się do zachowania neutralnego wyrazu twarzy. Obserwowali mnie, jakby tylko czekali, aż wpadnę w histerię, a przynajmniej tak mi się zdawało, kiedy patrzyłam na tatę i Briana. Zamierzałam udowodnić im, że

się myłą. Chciałam być dla nich silna, a może nawet sprawiać pozory szczęśliwej. Przecież to nie mogło być aż tak trudne. Widziałam, jak wygląda radość u innych. Mogłabym ich naśladować. Tata ciągle powtarzał, że muszę być szczęśliwa, ponieważ w przeciwnym razie oni wygrażą. W głębi duszy wiedziałam, że oni już wygrali. Chcieli mnie złamać i właśnie to zrobili. Udało im się, a przez samą świadomość ich zwycięstwa jeszcze ciężiej było mi znieść życie. Wygrali i nie mogłam nic z tym zrobić.

Wygrali...

Wzdychając cicho do siebie, zrobiłam kilka ostatnich kroków i stanęłam niedaleko taty, Briana i Zachary'ego.